

Jasna, letnia noc. Młoda kobieta wskakuje do samochodu. Chwyta kierownicę w zakrwawione dłonie. Wraz z synkiem ucieka do jedyne go znanego jej bezpiecznego miejsca, na wyspę Gråskär nieopodal Fjällbacki. Kilka dni później w swoim mieszkaniu zostaje zamordowany Mats Sverin, człowiek rzetelny i powszechnie lubiany, który po latach nieobecności powrócił do Fjällbacki, by zostać szefem gminnego wydziału finansów. Inspektor Patrik Hedström i policja w Tanumshede prześwietlają jego przeszłość i na jaw wychodzą rozmaite tajemnice. Okazuje się, że mężczyzna przed śmiercią odwiedził Gråskär, nazywaną przez okolicznych mieszkańców Wyspą Duchów – nawiedzaną przez umarłych, którzy mają coś do przekazania żywym...

Saga kryminalna Camilli Läckberg osiągnęła światowy sukces czytelniczy. To nie tylko mroczne thrillery, ale również doskonałe powieści obyczajowe, znakomicie oddające klimat współczesnej szwedzkiej prowincji. Od kilku lat zajmują czołowe miejsca na europejskich listach bestsellerów. Książki Läckberg przetłumaczono już na ponad 35 języków.



Camilla Läckberg, jedna z najciekawszych szwedzkich pisarek, uznawana za mistrzynię skandynawskiego kryminału. Jest także autorką książeczeki dla dzieci i dwóch książek kulinarnych.

Wydawnictwo
**CZARNA
OWCA**

MBP Cieszanów
Latarnik /



0000024305

LATARNIK

Camilla LÄCKBERG



CZARNA SERIA



SAGA KRYMINALNA

Camilla
LÄCKBERG

LATARNIK

To najlepsza po trylogii *Millennium* Stiega Larssona seria kryminalna
Ponad 8 milionów sprzedanych egzemplarzy!

Fjällbacka 1871

Pastor był roslym, tęgim mężczyzną. Przyjął wyciągniętą dłoń Karla. Karl pomógł mu wyjść na pomost. Emelie, cała w pąsach, dygnęła nieśmiało. Jeszcze nie była na nabożeństwie w miejscowym kościele i miała nadzieję, że pastor nie podejrzewa jej o brak chęci ani wiary.

– Bardzo tu pusto. Ale pięknie – powiedział pastor. – Zdaje się, że mieszka tu jeszcze ktoś?

– Julian – odparł Karl. – Jest w latarni. Jeśli pastor sobie życzy, mogę po niego pójść.

– Tak, proszę. – Nie czekając na zaproszenie, ruszył w stronę domu. – Skoro już się tu wybrałem, powinienem się spotkać ze wszystkimi mieszkańcami.

Roześmiał się i otworzył przed Emelie drzwi. Karl poszedł do latarni.

– Ładnie tu i schludnie – powiedział, rozglądając się.

– Skromnie, nie ma nic do podziwiania. – Emelie schowała ręce pod fartuchem. Były zniszczone od ciągłego szorowania i sprzątanania, ale nie mogłaby zaprzeczyć: słowa pastora sprawiły jej przyjemność.

– Nie należy lekceważyć tego, co skromne. Widzę, że Karl miał szczęście, że trafiła mu się pracowita żona – powiedział i usiadł na kuchennej ławie.

Emelie była tak zakłopotana, że nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zabrała się do parzenia kawy.

– Mam nadzieję, że się pastor poczęstuje naszą kawą.

– Zastanawiała się, czy ma w domu jeszcze coś poza sucharkami własnej roboty. Trudno, to niezapowiedziana wizyta, będą same sucharki.

– Nigdy nie odmawiam wypicia filiżanki kawy – odparł z uśmiechem.

Emelie nie czuła się już taka spięta. Nie był surowym kapłanem, jak pastor Berg z jej dawnej parafii. Na samą myśl, że miałyby z nim siedzieć przy jednym stole, nogi miała jak z waty.

Drzwi się otworzyły, wszedł Karl, a zaraz za nim Julian. Patrzył na nich czujnie. Unikał wzroku pastora.

– A więc to jest Julian?

Pastor się uśmiechał. Julian tylko skinął głową i lekko ucisnął wyciągniętą dłoń. Usiadł z Karlem naprzeciwko pastora. Emelie nakrywała do stołu.

– Mam nadzieję, że pan pilnuje, żeby żona się nie przemęczała, teraz, gdy jest w błogosławionym stanie. Pięknie dba o dom. Musi pan być z niej dumny, co?

Karl odpowiedział dopiero po chwili:

– Tak, Emelie jest pracowita.

– Proszę, usiądźcie tu. – Pastor klepnął w ławę obok siebie.

Emelie usiadła obok. Nie mogła oderwać wzroku od czarnej sutanny i białej koloratki. Jeszcze nigdy nie była tak blisko żadnego duchownego. Dla starego Berga taka rozmowa przy kawie byłaby absolutnie nie do pomyślenia. Ręce jej się trzęsły, gdy napełniała filiżanki. Sobie nalatała na końcu.

– Że też pastor się wybrał aż tu, do nas – powiedział Karl. Pytanie zawisło w powietrzu. Czego on od nich chce?

- Cóż, nie jesteście częstymi gośćmi na nabożeństwach – odparł pastor, siorbiąc kawę. Wrzucił do niej trzy kostki cukru. Emelie pomyślała, że będzie pił ulepek.

- To prawda, ale niełatwo nam się stąd wyrwać. Jest nas tylko dwóch w latarni, więc nie mamy czasu na nic innego.

- Ale na wyprawy do zajazdu Abeli macie, jak rozumiem.

Karl nagle zmalął. Wydał jej się taki niepozorny, że nie mogła zrozumieć, dlaczego się go bała. Potem pomyślała o tamtym wieczorze i jej ręka sama z siebie przeniosła się na brzuch.

- Na pewno nie chodzimy do kościoła tak często, jak by należało – powiedział Julian, pochylając kark. Do tej pory ani razu nie spojrzął pastrowi w oczy. – Ale Emelie prawie co wieczór czyta nam Biblię, więc to nie jest pogański dom.

Emelie spojrzała na niego przestraszona. Jak może okłamywać pastora? Tak prosto w oczy? Owszem, czyta Biblię, gdy ma wolną chwilę, ale sama. Ani Juliana, ani Karla czytanie Pisma Świętego dotychczas nie zainteresowało. Kilka razy nawet z niej szydzili.

Pastor skinął głową.

- Cieszę się. W miejscu takim jak to, jałowym, niedostępnym i położonym z dala od domu bożego, jeszcze pilniej trzeba szukać w Biblii pociechy i drogowskazów życiowych. Cieszę się. A jeszcze bardziej bym się cieszył, gdybym was częściej widywał w kościele. Ciebie również, moja droga.

Poklepał ją po kolanie. Aż podskoczyła. Była taka przejęta, że siedzi przy jednym stole z pastorem. A on

jeszcze jej dotknął. Ze strachu omal się nie rzuciła do ucieczki.

- Rozmawiałem z waszą ciotką. Martwi się, że dawno was nie widziała. Poza tym, skoro Emelie jest brzemienna, może powinien ją zbadać doktor, żeby się upewnić, że wszystko idzie jak trzeba.

Spojrzał surowo na Karla. Karl odwrócił wzrok.

- No tak – mruknął, wpatrując się w stół.

- Dobrze. A zatem ustalone. Gdy następnym razem popłyniecie do Fjällbacki, zabierzecie ze sobą drogą Emelie i zaprowadzicie ją do doktora. Wasza ciotka bardzo się ucieszy z odwiedzin. – Mrugnął okiem i sięgnął po sucharek. – Bardzo smaczny – powiedział. Z ust posypały mu się okruszki.

- Dziękuję. – Dziękowała nie tylko za komplement, ale przede wszystkim za to, że będzie mogła popłynąć do osady i zobaczyć ludzi. Może Karl od czasu do czasu pozwoli jej pójść do kościoła. O ileż łatwiej byłoby jej żyć.

- Obawiam się, że Karlsson ma dość czekania. To bardzo uprzejmie z jego strony, że mnie tu przywiózł, ale na pewno chciałby już wracać. Dziękuję za kawę i pyszne sucharki.

Wstał. Emelie zerwała się, żeby go przepuścić.

- Proszę, mamy prawie takie same brzuchy – zażartował.

Emelie się zarumieniła, ale natychmiast się uśmiechnęła. Polubiła go. Była gotowa rzucić mu się do nóg z wdzięczności. Zadbał, żeby mogła pojechać do Fjällbacki!

- Pewnie słyszeliście, co mówią o tej wyspie? – powiedział ze śmiechem, gdy Karl i Emelie odprowadzali go na pomost.

Julian mruknął coś na pożegnanie i wrócił do latarni.

– Co pastor ma na myśli? – spytał Karl, pomagając mu wsiąść do łodzi.

– Że tu straszy. Ale to pewnie tylko takie gadanie. A może coś widzieliście? – Zaśmiał się, aż mu się zatrzęśły tłuste policzki.

– Nie wierzymy w takie rzeczy – odparł Karl, rzucając cumę.

Emelie nic nie powiedziała, ale machając mu na pożegnanie, pomyślała o tych, którzy byli tu jej jedynym towarzystwem. O takich rzeczach nie powinno się opowiadać pastorowi. Zresztą i tak by nie uwierzył.

Idąc z powrotem do domu, widziała ich kątem oka. Nie bała się ich. Nawet teraz, kiedy zaczęli się jej pokazywać. Wiedziała, że nie zrobią jej krzywdy.

– Cześć, Annika. Paula do mnie dzwoniła, ale nie mogę jej teraz złapać. – Patrik stał przed siedzibą Fristad. Jedną ręką zasłaniał lewe ucho, drugą przyciskał telefon do prawego. Na ulicy panował taki hałas, że ledwo słyszał, co mówił. – Szkoła? Poczekaj, nie dosłyszałem... Kokaina. Okej, zrozumiałem. W szpitalu w Uddevalli.

– O co chodzi? – spytał Martin.

– Kilku pierwszoklasistów z Fjällbacki znalazło torebkę z kokainą i nałykało się tego świństwa. – Patrik szedł do samochodu z ponurą miną.

– Cholera jasna. I co z nimi?

– Są w szpitalu, ale w stanie niezagrażającym życiu. Gösta i Paula już tam są.

Patrik usiadł za kierownicą, Martin obok. Ruszyli. Martin w zamyśleniu patrzył przez boczną szybę.

– Pierwszoklasiści. Człowiekowi się wydaje, że gdzieś jak gdzie, ale w szkole powinni być bezpieczni, zwłaszcza w takim miejscu jak Fjällbacka. Przecież to nie kiepska dzielnica wielkiego miasta. A jednak dzieci nie są bezpieczne. Niedobrze się robi ze strachu.

– Wiem. To nie to co za naszych czasów. No, niech będzie, że za moich – dodał z krzywym uśmiechem. Różnica wieku między nimi była dość spora.

– Myślę, że to samo można powiedzieć o moich czasach – zauważył Martin. – Chociaż myśmy już mieli kalkulatory zamiast liczydeł.

– Ha, ha, bardzo śmieszne.

– Jesteśmy z policji. Chcemy z panem porozmawiać. Będzie pan uprzejmy otworzyć? – Martin starał się mówić jak najwyraźniej.

– Dlaczego?

– Wyjaśnimy, jak nas pan wpuści. Może pan otworzyć?

Kliknęło, odezwał się brzęczyk.

Na pierwszym piętrze zaczęli czytać tabliczki.

– Tu. – Martin wskazał na drzwi po lewej.

Zadzwoił do drzwi, uchyliły się, zobaczyli łańcuch. Przez szparę spoglądał podejrzliwie młody, dwudziesto-kilkuletni mężczyzna.

– Rasmus Jonsson? – upewnił się Patrik.

– A kto pyta?

– Jak mówiłem, jesteśmy z policji. Chodzi o Matsa Sverina, od którego wynajmuje pan mieszkanie.

– Naprawdę? – powiedział to beczelnym tonem. Łańcuch pozostał na swoim miejscu.

Patrik poczuł, że zaczyna się wkurzać. Wbił w niego spojrzenie.

– Albo nas pan wpuści, żebyśmy mogli spokojnie i kulturalnie porozmawiać, albo natychmiast zadzwonię, gdzie trzeba. Skutek będzie taki, że mieszkanie zostanie przeszukane, a pan spędzi w komisariacie resztę dzisiejszego dnia i być może część jutrzejszego.

Martin spojrział na Patrika. Takie pogrożki nie są w jego stylu. Nie mieli powodu przeszukiwać mieszkania ani zabierać Jonssona na przesłuchanie.

Po chwili łańcuch został zdjęty.

– Cholerni faszyści. – Rasmus Jonsson cofnął się w głąb przedpokoju.

– Słuszna decyzja – powiedział Patrik. Już się zorientował, dlaczego młody człowiek nie kwapił się, żeby wpuścić policjantów. W mieszkaniu unosił się ciężki zapach haszyszu, a w salonie zobaczyli sterty literatury anarchistycznej i anarchistyczne plakaty. Wkroczyli na terytorium wroga.

– Nie rozgoście się za bardzo. Nie mam czasu, uczę się. – Usiadł przy niedużym biurku zawalonym książkami i notatnikami.

– Co pan studiuje? – spytał Martin. Facet go zaintrygował. W Tanumshede raczej nie mieli okazji stykać się z anarchistami.

– Politologię – odparł Jonsson. – Żeby zrozumieć, jak to się stało, że wpadliśmy w to gówno, i jak zmienić państwo. – Mówił jak dziecko. Patrik przyjrzał mu się z rozbawieniem. Był ciekaw, co kiedyś z nim zrobią wiek i rzeczywistość.

– Wynajmuje pan to mieszkanie od Matsa Sverina?

– Bo co? – spytał Jonsson. Słońce wpadało przez okna i Patrik stwierdził, że po raz pierwszy widzi kogoś, kto ma dokładnie taki sam kolor włosów jak Martin. W dodatku Jonsson miał brodę, efekt był tym większy.

– Powtarzam: czy wynajmuje pan to mieszkanie od Matsa Sverina? – Patrik zachowywał spokój, ale czuł, że traci cierpliwość.

– Zgadza się – potwierdził niechętnie Jonsson.

– Z przykrością pana informuję, że Mats Sverin nie żyje. Został zamordowany.

Rasmus Jonsson wpatrzył się w niego.

– Zamordowany? Co pan chce przez to powiedzieć? I co to ma wspólnego ze mną?

– Nic, przynajmniej taką mam nadzieję. Próbujemy się o nim jak najwięcej dowiedzieć.

– Nie znam go, więc nie mogę wam pomóc.

– Pozwoli pan, że to my o tym zdecydujemy – odparł Patrik. – Wynajął pan to mieszkanie z meblami?

– Tak, wszystko należy do niego.

– Nic nie zabrał?

Jonsson wzruszył ramionami.

– Nie sędzę. Spakował wszystkie rzeczy osobiste, zdjęcia i tak dalej, ale wywiózł je na wysypisko. Powiedział, że chce się pozbyć starych rupieci.

Patrik rozejrzał się. Podobnie jak w mieszkaniu we Fjällbace, prawie nic osobistego. Z nieznanym mu jeszcze powodów coś kazało Matsowi Sverinowi zacząć wszystko od nowa. Znow zwrócił się do Jonssona:

– Jak pan znalazł to mieszkanie?

– Z ogłoszenia. Chciał to mieć jak najprędzej z głowy. Zdaje się, że dostał manto i postanowił zwać z miasta.

– Powiedział o tym coś więcej? – wtrącił Martin.

– O czym?

– Że dostał manto – cierpliwie wyjaśnił Martin. Pomyślał, że student jest nieuważny, pewnie przez tę substancję, której słodki zapach unosi się w powietrzu.

– No nie, raczej nie. – Jonsson przeciągał słowa. Zaciekawilo to Patrika.

– Ale?

– Co ale? – Zaczął się kręcić na krześle.

– Jeśli pan coś wie o tym pobiciu, będziemy wdzięczni, jeśli nam pan coś powie.

– Nie gadam z glinami. – Oczy mu się zwężyły.

Patrik odetchnął kilka razy, żeby się uspokoić. Facet działał mu na nerwy.

– Propozycja jest nadal aktualna. Albo pan odpowiada na pytania, albo idziemy na całość, co oznacza przeszukanie mieszkania i podróż na komisariat.

Rasmus Jonsson znieruchomiał na krześle. Westchnął.

– Ja nic nie widziałem i nie macie się co czepiać. Spytajcie dziadka Petterssona. On chyba coś widział.

– To dlaczego nie powiedział policji?

– Jego spytajcie. Wiem tyle, ile mówią w kamienicy. Że stary coś wie. – Zaciśnął wargi. Domyślali się, że więcej z niego nie wycisną.

– Dziękujemy za pomoc – powiedział Patrik. – Proszę, to moja wizytówka, gdyby się panu jeszcze coś przypomniało.

Jonsson spojrzał na nią, wziął z obrzydzeniem w dwa palce i ostentacyjnie upuścił do kosza na śmieci.

Z ulgą wyszli na klatkę, zostawiając za sobą ciężki zapach haszyszu.

– Co za cholerny facet. – Martin potrząsnął głową.

– Życie jeszcze mu da w kość – powiedział Patrik z nadzieją, że nie jest taki złośliwy, jak mu się wydaje.

Weszli na drugie piętro i zadzwonili do drzwi z tabliczką F. Pettersson. Otworzył starszy pan.

– O co chodzi? – powiedział to tak samo opryskliwie jak Jonsson. Patrik pomyślał, że może tutejsza woda zawiera jakieś szkodliwe substancje, bo zachowywali się, jakby wstali lewą nogą.

– Jesteśmy z policji. Mamy kilka pytań. Chodzi o Matsa Sverina, który mieszkał pod panem. – Patrik

starał się zachować spokój, ale czuł, że jego cierpliwość dla ponurych anarchistów i zręczliwych staruszków jest na wyczerpaniu.

– Mats, miły chłopak – odpowiedział stary, nie ruszając się z miejsca.

– Zanim się wyprowadził, został pobity przed domem.

– Policja już była i pytała. – Stuknął laską o podłogę, ale Patrik dostrzegł coś niewyraźnego w jego minie i ruszył do przodu.

– Mamy powody sądzić, że wie pan więcej, niż powiedział policji.

Pettersson spuścił wzrok i kiwnął głową, zapraszając ich do środka.

– Wejdźcie – powiedział i powlókł się przodem. Jego mieszkanie było nie tylko znacznie bardziej widne od tego piętro niżej, ale również przyjemniejsze. I ładnie urządzone. Ze starymi meblami i obrazami na ścianach.

– Siadajcie. – Wskazał laską kanapę.

Patrik i Martin przedstawili się. Okazało się, że F z wizytówki na drzwiach oznacza Folke.

– Nie mam czym poczęstować – powiedział Pettersson ugodowo.

– Nie szkodzi, śpieszy nam się – powiedział Martin. Patrik chrząknął.

– O ile dobrze rozumiemy, wie pan coś o pobiciu Matsa Sverina.

– Nie powiedziałbym – odparł Pettersson.

– Proszę mówić prawdę. Mats Sverin został zamordowany. – Patrik zobaczył przerażenie na jego twarzy i poczuł złośliwą satysfakcję.

– Niemożliwe!

– Niestety to prawda. Chciałbym usłyszeć, co pan widział.

– Człowiek nie chce się wtrącać. Kto wie, co takim przyjdzie do głów – powiedział Pettersson, kładąc laskę na podłodze i splatając dłonie. Nagle wydał im się niedołącznym staruszkciem.

– Komu? Co pan chce przez to powiedzieć? Mats Sverin zeznał, że napadła na niego banda wyrostków.

– Jakich tam wyrostków – prychnął Pettersson. – Z takimi lepiej nie zadzierać. Że też taki miły chłopiec jak Mats mógł wpaść w takie towarzystwo.

– Jakie towarzystwo?

– No, takie na motorach.

– Na motorach? – Martin ze zdumieniem spojrzał na Patrika.

– Piszą o nich w gazetach. Jak Hells Angels²¹ i Bandyce, czy jak ich zwą.

– Bandidos – odruchowo poprawił go Patrik. W głowie miał gonitwę myśli. – Jeśli dobrze zrozumiałem, Sverin nie został pobity przez nastolatków, tylko przez gang motocyklowy.

– Przecież mówię. Co ty, chłopcze, nie słyszysz?

– Dlaczego okłamał pan policję? Powiedział pan, że nic nie widział. W tutejszym komisariacie powiedzieli mi, że nie było żadnych świadków. – Patrik był przybity. Gdyby od początku o tym wiedzieli!

²¹ Hells Angels – ang. Anioły Piekiel, międzynarodowy gang motocyklowy i organizacja przestępcza. Podobnie Bandidos.

– Z takimi lepiej nie zadzierać – uparcie powtarzał Pettersson. – Nic mi do tego, lepiej się nie wtrącać w cudze sprawy.

– I dlatego pan powiedział, że nic nie widział? – Patrik nie umiał ukryć niechęci. Nie potrafił się pogodzić z tym, że ludzie mogą stać i się gapić, a potem rozłożyć ręce i powiedzieć, że to nie ich sprawa.

– Z takimi trzeba uważać. I nie zadzierać – powtórzył jeszcze raz Pettersson, ale nie patrzył im w oczy.

– Czy zauważył pan coś, co mogłoby nas naprowadzić na ich ślad? – spytał Martin.

– Na plecach mieli orły. Wielkie żółte orły.

– Dziękuję – powiedział Martin, wstając. Podał mu rękę. Patrik zawahał się, ale zrobił to samo.

Chwilę później jechali do Uddevalli. Obaj pogrążeni w myślach.

Erika nie mogła dłużej czekać. Ochłonęła i zadzwoniła do Kristiny. Gdy tylko usłyszała, że pod dom zajeżdża samochód teściowej, narzuciła kurtkę, wybiegła i pojechała do Falkeliden. Już na miejscu dłuższą chwilę siedziała w samochodzie, z wyłączonym silnikiem. Może jednak powinna się trzymać na uboczu, zostawić ich samych. Krótki komunikat nie mówił przecież wszystkiego. Może źle zrozumiała.

Zacisnęła ręce na kierownicy. Nie chciałyby popełnić błędu i ładować się z butami. Anna już kilka razy zarzucała jej brak delikatności i wtrącanie się w nie swoje sprawy. Niestety miała rację. Kiedy dorastały, Erika próbowała zrekompensować siostrze brak matczynej miło-

ści. Wtedy im się wydawało, że matka ich nie kocha. Dziś już wiedziała, jak było naprawdę. Anna również. Matka je kochała, ale nie umiała tego okazać. W ostatnich latach bardzo się z Anną zbliżyły, zwłaszcza po historii z Lucasem.

A teraz nabrała wątpliwości. Przecież Anna ma rodzinę, Dana, dzieci. Może potrzebują побыć sami. Nagle dostrzegła jej sylwetkę w kuchennym oknie. Przemknęła jak duch, ale wróciła i wyjrzała. Zobaczyła ją w samochodzie, uniosła dłoń i kiwnęła zapraszająco.

Erika szybko otworzyła drzwi i wbiegła na schodki. Dan otworzył, zanim zdążyła zadzwonić.

– Chodź – powiedział. Na jego twarzy kłębiły się emocje.

– Dziękuję. – Przeszła próg, powiesiła kurtkę w przedpokoju i w niemal nabożnym napięciu weszła do kuchni.

Anna siedziała przy stole. Erika już ją widziała na nogach, ale od wypadku siostra sprawiała wrażenie, jakby była nieobecna. Dziś było zupełnie inaczej.

– Odsłuchałam wiadomość. – Erika usiadła naprzeciwko niej.

Dan nalał im kawy i dyskretnie wyszedł do dzieci hałasujących w salonie. Chciał im pozwolić spokojnie porozmawiać.

Anna trzęsącą się ręką podniosła filiżankę do ust. Wychudzona, prawie przezroczysta twarz, ale spojrzenie pewne.

– Bałam się o ciebie – powiedziała Erika ze łzami.

– Wiem. Też się bałam. Wrócić.